

WSPÓLNA PRACA

== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ==

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarneckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9 rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . rb. 16

« $\frac{1}{2}$ « . . rb. 8

« $\frac{1}{4}$ « . . rb. 4

« $\frac{1}{8}$ « . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzi et Co. — Marszałkowska № 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8.

Co nas gubi.

Jedną bodaj z najważniejszych przyczyn naszej śpiączki życiowej, apatii i bezmyślności są zmienne nastroje, jakim bezwątpleniam zawsze i ciągle podlegamy.

Łatwo zapalni pod wpływem pięknych słówek, chwilowych wrażeń, porywamy się z zapałem do czynu—aby czempredziej potem osiąść na mieliźnie przy pierwszej napotkanej na drodze naszych celów przeszkodzie. Pozbawieni jesteśmy punktu oparcia we własnym swoim duchu—i dlatego stajemy się często igraszką przypadku i, jak chorągiewki, skłaniamy się w tę lub ową stronę, stosownie do tego, z której silniejszy wiatr zawieje. Dziwny to obraz przedstawia dusza nowoczesnego człowieka: toć tam, jak w kalejdoskopie, jedne myśli pobijają drugie, te znowu ustępują miejsca innym—a wszystkie bez punktu oparcia, bez wytycznej przewodniej, któraby je mogła poprowadzić w tę lub ową stronę. Tkwią tam zarody i olimpijskiego spokoju i burzy huraganowej zakamieniałego konserwatyzmu i rewolucyjności bezgranicznej; bierności, do apatii posuniętej, i żądzy ruchu, druzgoczącej po drodze nawet najświętsze i najwznioślejsze prawdy, co jej polotowi opór stawiają. Od najprostrzych objawów pokory i zuchwalstwa, poprzez wszystkie stany uczucia—zarody te piekielną tworzą mieszaninę.

I spokój Sokratesa przed wypiciem cykuty, i wściekła żądza Kaliguli, co chciał świat cały jedną ukoronować głową, ażeby ją tylko za jednym zamachem strącić był w stanie; poświęce-

nie S. Wincentego á Paulo i szatańska ironia Tyberjusza; cichość robotnika, pracującego wyrwale choć krwawo na wyżywienie rodziny i fantastyczne szamotanie się—to wszystko w takim lub innym stopniu znajduję się w duszy każdego.

W miarę rozwijania się władz ducha, sprzeczne owe prądy rozwijają się także. Kształtują one ostatecznie duszę, pełną bogatych nawet sprzeczności—lecz nie mitygowanych, nie prowadzonych w jednym bodaj jakimkolwiek kierunku. Szczęśliwy ten, kto je zmusi do zlania się harmonijnego i nie popadnie albo w kamieną martwość albo w bezcelową, dymną i iskrzącą się wybuchowość, co chwilowym ogniem wśród wszelkich stosunków się szerzy; lub też zmordowany, zgnębiony przedwczesnym finałem, wielkiej życia epopei nie zakończy.

Chora dusza rodzi chore czyny—to prawo tak nieubłagane i tak powszechne u nas. I oto mamy w swej menażerii społecznej wcale ciekawe typy: ciemnego zacofańca obok fanfaroną postępowca, u którego postęp zawsze na końcu języka, a w głowie i sercu pustka; karjerowicza obok niezdrowego marzyciela it. d. it. d. Rozwielmożniony u nas t. zw. postęp—oparty na czczych frazesach tylko, jest nazbyt powierzchowny i dlatego szkodliwy. Zaniedbaliśmy kształcić w sobie człowieka, a rozpierzchliśmy myśl na ludzkość, czcze słowo, bezzasadne, a które póty będzie czczym dźwiękiem, dopóki ludzkości w każdym człowieku szukać nie będziemy. Dopóki będziemy rozprawiać o miłości ludu dla-

tego tylko, że to podobno myśl postępową, dopóki nie będzie w tych rozprawach rzetelnej rzeczywistości, a tylko idealność. dopóki ludu nie ukochamy czynem—zawsze nasze porywy będą tylko śmieszną i powierzchowną pracą, która nietylko żadnych owoców nie przyniesie lecz odstręczy tych od nas, dla których niby—pracujemy. Człowiek, chcący żyć dla ludzkości—powinien najprzód w sobie wychować tę ludzkość.

Aby to osiągnąć, budźmy więcej myśli w sobie i pracujmy nad sobą. Ukochajmy nad wszystko prawdę bezwzględną i sprawiedliwość—sądu, stronnego nie dajmy o żadnej rzeczy; gardźmy połowicznością, chodźby najwyrozumowańszą i najpiękniejszą—i wszędzie i we wszystkim zachowujmy swoje „ja“ wyrabiajmy w sobie sąd zdrowy i indywidualny na otaczające nas sprawy.

S. K.

Dziesięciolecie fundacyi Alfreda Nobla.

Dnia 10 grudnia 1901 r. uwaga całego świata cywilizowanego zwróciła się ku Szwecyi. W dniu tym przyznane zostały po raz pierwszy niebywalej dotychczas wysokości nagrody badaczom w dziedzinie chemii, fizyki i medycyny, autorowi utworu literackiego oraz bojownikowi na polu propagandy powszechnego pokoju i zbratania się ludów.

Sam akt, na którym opiera się ta olbrzymia fundacya brzmi:

„Paryż, d. 27 listopada 1895 r. całym swoim pozostałym majątkiem rozporządzam po jego zrealizowaniu, jak następuje: «Kapitał, umieszczony w zupełnie pewnych papierach wartościowych, ma stanowić stały fundusz, od którego odsetki rozdawane będą corocznie tym, których prace w ubiegłym roku oddały ludzkości największe usługi. Kwota odsetek, podzielona na pięć równych części, będzie służyła na nagrody: za największy wynalazek lub odkrycie w fizyce, za największy wynalazek lub ulepszenie w chemii, za najodnośniejszą pracę w dziedzinie fizjologii lub medycyny, za najcenniejszy utwór literacki w kierunku idealistycznym, nareszcie piątą część otrzyma ten, który najwięcej lub najlepiej działał na polu zbratania ludów, zniesienia lub zmniejszenia stałych armii, zwalczania oraz rozpowszechniania uchwał kongresów pokojowych. Nagrody

z działy fizyki i chemii przyznaje Szwedzka Akademia nauk, w zakresie fizjologii i medycyny Instytut Karoliński w Sztokholmie, za utwór literacki Akademia Sztokholmska, za pracę zaś, podjętą około sprawy powszechnego pokoju, wydział, złożony z pięciu osób, wybieranych przez Storting norweski. Wyraźnie postanawiam, aby przy rozdawaniu nagród kierowano się jedynie największą zasługą, bez względu na narodowość i na to, czy nagrodzony będzie Skandynawem, czy nie“.

Po napisaniu powyższego testamentu jednemu ze świadków inżynierowi Strehlenert'owi szlachetny testator rzekł:

„Nie myślę wcale o rozdrabnianiu środków na małe nagrody, nie przynoszące trwałych korzyści, lecz o zupełnem zabezpieczeniu bytu zasłużonym jednostkom, dając im możność dalszej pracy i rozwoju. Nie zapisałem nic ludziom czynu—zapis mógłby tylko osłabić ich wolę—natomiast chcę dopomóc marzycielom, tak mało zdolnym do walki z życiem“.

Kwota zapisana przez Alfreda Nobla dosięgła w 1900 r. 31,225,100 koron szwedzkich. Z tej to sumy wydano na zainstalowanie odnośnych laboratoryów 1,500,000 kor., tak że każdy dział ma do rozporządzenia na swoje cele po 300,000 koron. Odsetki od pozostałego funduszu zakładowego wynoszą 1 milion koron, które podzielone

S e n . . .

Nieco zgrzytów
Takich swojskich
Takich codziennych.

Nad ziemskim globem płynął Sen,
Szeroko skrzydła swe roztoczył.
Ujął w swe splety młodość, czyn:
Uśpienie, niemoc—barwił, złościł.
Nad ziemskim globem płynął Sen..
Narody mężów i rycerzy
Zamienił w pusty, barwny tłum—
Pogardę walki, pracy rzeszy
I lek przed dźwiękiem serca strun.
Potężny dźwięk miłości słów
Zamienił w pusty flirtu śmiech
Posażnych panien, mężów łów—
Uświęcił podłość, podstęp, grzech.

Wszczepił ruinę,
Mętów głębinę.
Lecz nie! Nie wszystko wydał on,
Nie zatarł wspomnień dawnych lat!
I dziś pobudki górny ton
Porusza legły we śnie świat,
Lecz tylko przez sen..
I w śnie wyrzuca potok słów,
Frazesów szumnych pusty dźwięk;
Lecz aby ożyć, powstać znów,
Na to za słaby kajdan szczęk:
One porosły pleśnią mchów,
A mchów nie zedrze lada jęk!
Kajdany już wrosły,
Dziady je zniosły,
I my zniesiemy!
Lepiej—uśniemy.
I drwιάcy uśmiech ślą z swych warg
Mężowie słowa, pióra—

na pięć równych części, dają każdemu działowi po 200,000 koron rocznie. Czwarta część ostatniej sumy obracana bywa na wydatki odnośnego instytutu, właściwą zaś nagrodę w każdym dziale stanowi suma 150,000 koron szwedzkich.

W dniu dzisiejszym po raz dziesiąty z kolei przyznane

będą nagrody z tej doniosłej fundacji—w chwili, gdy to piszemy, nazwiska nowych laureatów nie są nam znane. Poniżej podajemy spis tych osób, którym dotąd przypadła w udziale nagroda Alfreda Nobla.

w—R—t.

LAUREACI 1901 — 1909 R

	Fizyka	Chemia	Medycyna	Literatura	Nagroda pokoju
1901	Röntgen (Monachium).	van't Hoff (Berlin).	Emil Behring (Marburg).	Sully Prudhomme † (Paryż).	Henryk Dunant † (Genewa).
1902	Lorenz i Zeeman (Leiden).	Emil Fischer (Berlin).	Ronald Ross (Liverpool).	Teodor Mommsen † (Berlin).	Profesor Martens (Petersburg).
1903	Svante Arrhenius (Sztokholm).	Piotr Curie † M. Curie-Skłodowska i Henryk Becquerel (Paryż).	Nyis Finsen † (Kopenhaga)	Björnson † (Chrystiania).	W. Randal Cremer (Londyn).
1904	Lord Raleigh (Londyn).	Sir William Ramsay (Londyn).	Ján Piotrowicz Pawłow (Petersburg).	José Echegaray (Madryt) i Mistral (Maillane).	Instytut Prawa Międzynarodowego.
1905	Profesor Lenard (Kiel).	Profesor Bayer (Monachium).	Robert Koch (Berlin).	Henryk Sienkiewicz (Warszawa).	Berta v. Suttner (Wiedeń).
1906	Thomson (Cambridge).	Moissan (Paryż).	Camilo Golgi (Pawia). i Ramon y Cayal (Madryt).	Josue Carducci † (Bolonja).	Teodor Roosevelt (Waszyng'on).
1907	Albert Michelson (Chicago).	Edward Buchner (Berlin).	Laveran (Paryż).	Rudyard Kipling (Londyn).	Moneta (Medyolan). i Renault (Paryż).
1908	Profesor O. Lippman (Paryż).	Profesor E. Rutherford (Manchester).	Profesor Miecznikow (Paryż) i Prof. Paweł Ehrlich Frankfurt nad Menem).	Profesor Rudolf Eucken (Jena).	Klaus Pontus Arnoldson (Sztokholm). i Frederik Bajer (Kopenhaga).
1909	Marconi i Dr. Ferdynand Braun (Strasburg).	Wilhelm Ostwald (Lipsk).	Dr. Teodor Kocher (Bern).	Selma Lagerlöf (Sztokholm).	Bar. d'Estournelles de Constant (Paryż). i Minister Beernaert (Bruksella).

Tym, co nie znają lez ni skarg,
Co przeszkód, skał zaporą:
«Szaleńcy! was zdruzgocze los!
Pójdziecie chyba sami!
Podobnych wam już leży stos...
Ot, lepiej śpijcie z nami!
Nad ziemskim globem płynie Sen,
Już wieki mgły swe ściele,
Iskierki życia uniósł hen,
Pogrzebał je w popiele.
Nad ziemskim globem płynie Sen...

* * *

Wokoło cisza, wkoło noc,
Tak cicha, tak pogodna!
Szafirów toń, niebiosów błon
Usiały gwiazd miliony,
Wieńcząc księżycą błądą skroń
W królewskiej blask korony.—

A on, półbożek, szczodry pan,
Rozrzuca nojnie blaski
Na dumny bór, na korny łan,
Spowity w mgieł opaski.

We mgły spowity płynął Sen,
Wtem drgnął on,
Ujrzał serce...
Młode, czyste, nieskalane,
Jak kryształ z łona naszych Tatr,
Jak łza ze źrenic dziewczęcia,
Jak pierwszy nasz pierwiosnka kwiat,
Jak pierwsza chwila szczęścia.
To serce biło,
To serce żyło!
Pragnęło skrzydeł, swobody,
Nie znało granic, przeszkody,
Pragnęło walki, tryumfu,

Czarny kwiat.

*Mych orlich rojeh czarny kwiat,
tesknicy wiew kołysze—
Mych orlich rojeh czarny kwiat
w błyskawic górnych patrzy świat,
złowróżbną chłonec ciszę ...*

*Co dzieh ofiarna płynie krew
i pali go obficie —
Co dzieh ofiarna płynie krew,
a tajnych przeczuć cichy żew
Zwiastuje nowe życie.*

*Lecz kiedy krwi zabraknie już
w mem sercu udreżonem —
Lecz kiedy krwi zabraknie już,
to, patrząc w luny norowych żórz,
uwiędnie kwiat spragniony.*

Witold Żbikowski.

Wycieczka do Warszawy uczennic Łomżyńskiej Szkoły Handlowej.

Nadszedł wreszcie 30-ty dzień października, dzień zapowiedzianej wycieczki do Warszawy, którego od pewnego czasu wyczekiwaliśmy z taką niecierpliwością. Około godziny dwunastej zebraliśmy się na pensji w liczbie 14 i byliśmy gotowe do odlotu. Ogólna radość, z jaką powinniśmy byli powitać nadejście tej upragnionej przez nas chwili, zamącił nieco niepokój o losy i powodzenie wycieczki, gdyż pogoda nie dopisała. Dzień był pochmurny i mglisty, deszcz zaczynał padać, niebo dokoła było pokryte szaremi chmurami, co nie wróżyło dobrej pogody na czas wycieczki. Pomimo to wrócił nam wkrótce dobry humor i, gdy doróżki zajęchały przed pensję, usadowiliśmy się w nich, zapelniając powietrze śmiechem i gwarem. Droga do Czerwonego Boru wydała nam się bardzo krótką,

dzięki prowadzonej w dorożkach ożywionej rozmowie. Po przyjeździe pociągu zajęliśmy miejsca w jednym przedziale i niezadługo ruszyliśmy. Było nam bardzo wesoło. Jedne prowadziły ożywioną rozmowę, czerpiąc temat z bardziej pamiętnych chwil swego życia, inne powydobywały różne smakoliki i zjadały je z namaszczeniem, nie zwracając na nic uwagi. Wreszcie uprzyjemniałyśmy sobie czas śpiewem i deklamacją. Lecz oto coś majaczące zaczyna... Wyższe, przeolbrzymie, jasne. Niby z za mgły występują coraz wyraźniej zarysy domów, piętzące się jedne nad drugimi, i wysmukłych wieżyc, złotemi uwieńczonych krzyżami. Wszyscy cisną się do okien; ze wszystkich ust wydobywa się radości okrzyk: „Warszawa!“, „Warszawa!“ Gdy pociąg się zatrzymał na stacji, wysiadaliśmy, oczekiwane już przez członka Towarzystwa Krajoznawczego, który towarzyszył nam w drodze na pensję p. Walickiej, gdzie miałyśmy się rozlokować podczas naszego pobytu w Warszawie.

Już sam widok tego grodu, który tak wiele w sobie chowa pamiątek i wspomnień historycznych, wywołał mocniejsze uderzenia naszych młodocianych serduszek. Szczególniej silne wrażenie wywołała Warszawa na te z pośród nas, co znały ją tylko z opisu lub pełnych fantazji opowiadań koleżanek, które już miały szczęście ją oglądać. Na pensji zostaliśmy serdecznie przyjęte przez zastępczynię przełożonej, która chociaż nie miodem i mięsiwem, jak ongi Piast, nas przyjęła, ale powiedziała: „Gość w dom, Bóg w dom“, zaprosiła nas na kolację, która nam bardzo smakowała. Następnie udaliśmy się na spoczynek i wkrótce Morfeusz rozłoczył nad nami swe opiekuńcze skrzydła.

Po szczęśliwie przespanej nocy, pełne humoru i werwy, pojechaliśmy wraz z p. Stokowską, delegatką Towarzystwa Krajoznawczego, na cmentarz Powązkowski, założony w 1790 roku. Ileż tam wspaniałych grobowców, cennych pomników, a iluż pod temi pomnikami ludzi wielkich i szlachetnych śpi snem nieprzespanym! Ile serc, które były dla bliźnich, dla a, nauki i cnoty! Na szczególną uwagę zasługuje pomnik Promyka (Konrada Prószyńskiego) dłuta Makowskiego. Z prawdziwym artyzmem wykonany jest chłop, czytający dla odpoczynku „Gazetę Świąteczną“, której redaktorem był Promyk. Światłością

Myślą sięgało Olimpu —
Serce młodzieńca.
«To serce bije—szepnął Sen—
Tam skrzydła swe rozwinę:
Poznać, pokochać musi mię,
A ja je pchnę w głębinę.
Tam—w mrok,
Tam—w kał,
Do innych...!!
Wśród ciszy nocnej marzył On
O raju, szczęściu, wiosnie,
Kochania brzmiał daleki ton
Tak cicho, tak miłośnie!
Skrzydlaty bożek złotych snów
Przedziwnej pieśni strumień słów
I tony harfy z światła smug
Do marzeń mu dołączał:
To szczęścia toń,
To kwiecia błon,

To pieśni ton zadźwięczał!
Wtem zniknął elf, odleciał hen

Po smudze światła wpłynął sen.

On. Kto ty?

Sen. Jam ten, kto w twoich snach
Rozkoszy raju siał przebłyki,
Kto znosił róży wonny kwiat
Do twojej już kołyski;
Jam ten, kto w duszę twoją wlał
Do wiosny, szczęścia pragnień szal;
Jam ten, kto w roje twoich snów
Tęczowe wplatał blaski,
Kto cichym szeptem czaru słów
Precz gonil ciemne maski...
Jam ten, kto w snach ukazał ci
Uroczą twarz bohdańki,
Kto dał ci poznać słodycz, żar
Różanych ust kochanki—

pomysłu i wykonania odznacza się także wiele innych pomników, jak: Dygasińskiego, Szymanowskiego, Frageta i innych. Jeden z oryginalnych napisów zwrócił naszą uwagę, na dziwacznych kształtów kamieniu wyrte są następujące wyrazy: „Tu leży Hiszpański, szewc”. — Był to Łohater polski, poległy za ojczyznę i nie wstydzący się tego, że był szewcem. Cmentarz Powązkowski jest zawsze pełen smętnego uroku, czy to w maju, gdy tonie cały w kwieciu i zieleni, czy też jesienią, gdy zeschłe liście opadają i smutnie szeleszczą pod nogą przechodnia. Panuje tam majestatyczny spokój, który koł dusze zbolale nadzieją nieśmiertelności i mówi do żywych: „Nie smućcie się, kiedyś połączycie się w Panu”.

Zwiedziwszy posiadłość umarłych, udaliśmy się do sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie zostałyśmy przyjęte przez p. Jaworskiego, z którym zwiedziliśmy kościół Bernardynów, wzniesiony przez Annę Księżnę Mazowiecką, gdzie miałyśmy sposobność podziwiać piękne dzieła snycerskie (konfesjonały, lawki, odrzwia) bractw kłasztornych. Następnie udaliśmy się do katedry św. Jana. Po wejściu do środka świątyni, ogarnia nas urok nieprzełknięty, lecz po rozejrzeniu się zaczynamy rozróżniać i podziwiać piękności, tu nagromadzone. A więc przede wszystkim z drzewa misternie rzeźbiony ołtarz wielki z posągami Chrystusa i Jana Chrzciciela oraz malowidłem Wencjanina Jana Palmy młodszego, przedstawiający m. n. M. Pannę ze św. Dzieciątkiem, św. Jana, oraz św. Stanisława z Piotrowinem; kazalnicy gotycką z ciosu wykutą i na żelaznych filarach opartą, z rzeźbionym z drzewa nadgłównikiem, przyozdobionym figurą Religii i 12 apostołów. Z kaplic zwracają naszą uwagę: Niepokalanego Poczęcia w stylu renesansowym oraz Najświętszego Sakramentu ze staroniemieckiej roboty figurą drewnianą Zbawiciela ukrzyżowanego, umieszczoną w marmurowym ołtarzu, a sprowadzoną przez jednego z burmistrzów Warszawy w 16 wieku. Z figurą tą związane jest podanie, że włosy na głowie Zbawiciela, którego figura ta wyobraża, rosły aż do wystąpienia Lutra. Z wielkiej ilości nagrobków i pomników na szczególne wyróżnienie zasługują: arcybiskupa warszawskiego Jana-Pawła Woronicza z ciosu kowany oraz marszałka sejmu czteroletniego Stanisława Małachowskiego z marmuru kararyjskiego.

Ponieważ wiele czasu pozostało jeszcze do obiadu, przeto korzystając z uprzejmości p. Janowskiego, udaliśmy się pod jego przewodnictwem na zwiedzenie Starego-Miasta. Warszawa w tej dzielnicy zatraciła swój charakter wielkomiejski. Przy zbiegu ulic Piwnej i Dunaju znajduje się dom bardzo stary, gdzie przed laty, jak głosi podanie, stała lepianka Warsza i Sawy, rzekomych założycieli Warszawy. Według innego podania miasto to zawdzięcza swój początek Czechom, a mianowicie rodzinie Werszowców, którzy na pamiątkę swego ojczystego grodu nazwali przedmieście Warszawy Pragą. Miało się to dziać w XIII wieku. Na Starym Mieście spotyka się jeszcze obecnie nad sklepami napisy w języku łacińskim. Symbolem handlu epoki, z której pochodzą te napisy, był okręt, mający wyobrażać, że produkty przywożono wówczas Wisłą z Gdańska. Dom „Pod Okrętem” przy ul. św. Jana, jest zabytkiem architektury tych czasów. Ulice Starego-Miasta są wąskie, brudne, o dziwnych nazwach, zamieszkałe przeważnie przez proletarijat i Żydów.

Wogóle wygląd zewnętrzny dzielnicy staromiejskiej przykre wywarł na nas wrażenie, co jednak nie przeszkadzało nam spożyć obiad z wilczym apetytem. Zaspakajanie głodu nie było rzeczą poetyczną. Jednak uczennice pomne na przysłowie „W zdrowym ciele zdrowa dusza” w tej chwili przedewszystkiem starały się o zadość uczynienie potrzebom ciała, na nic nie zważając.

Po dokonaniu tak ważnej, lecz — nie powiem — godnej uwagi czynności — udaliśmy się do Tow. Zachęty Sztuk pięknych, gdzie gościła właśnie wystawa obrazów Malczewskiego. Tutaj dał się ogólnie zauważyć wśród uczestników wycieczki brak zainteresowania, co daje się wytłumaczyć zmęczeniem i może... brakiem znajomości tej gałęzi piękna. Uwagę naszą głównie zwróciły obrazy, będące własnością Zachęty, jak „Bitwa pod Grunwaldem”, która wywołała ogólny zachwyt, trudno bowiem zrozumieć, aby twórcą tego arcydzieła mógł być jeden człowiek; „Cyrcę chrześcijańska” Siemiradzkiego, „Bitwa pod Chocimem” i „Wyjazd Sobieskiego z Wilanowa”, Brandta; „Gwiazda Betleemska”, Żmurki i „Śmierć Barbary Radziwiłłówny”.

(d. c. n.)

Jam ten!
Pójdź!

On. O czym śnię?
Dokąd, gdzie?

Sen. Ze mną!

On. Poco?

Sen. Chcę w życiu dać ci to,
O czymś ty marzył, śnił,
Chcę uślać kwieciami drogę twą,
Byś szczęściem, rajem żył;
Chcę dać ci ten «mój świat»,
Utkany z barw tęczyowych;
Chcę szczęścia dać ci wonny kwiat
I czary dni majowych;
Chcę dać ci dziewicz mych spojżenia,
Chcę dać ci chwile zapomnienia,
Miłości czary, dźwięki,
Błyszczący świat, powabny świat,
Precz zgonić troski, lęki.

On. Co chcesz za to?

Sen. Daj mi serce!

On. Poco?

Sen. Tak oto!

Poco masz ty żyć w rozterce?
To ciężar, to wróg!
Wciąż cię pcha do innych dróg...

On. Ależ to walka, ból...

Sen. Ot chwila,
Co błyskawicą przemija!
Potem już nie będziesz czuł...

On. Przestaną żyć...

Sen. Lecz będziesz śnić.

On. Jak mówisz?

Sen. Ujrysz.

On. Bierz!
Błysnęło.
Serce konało,
I zgasło...
Serce młode,
Skazane, jak inne,
Na zagładę.

* * *

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

Nadsyłając mój list do Redakcji, dażę do tego, aby zwrócić uwagę Sz. Pań, utrzymujących stancje uczniowskie.

Stancje spotykamy różne. W wielu z takowych da się zauważyć, że panie gospodynie, przyrzekając rodzicom, lub opiekunom odpowiednie warunki co do utrzymywania uczni na stole i mieszkaniu, nie spełniają swych przyrzeczeń. Dużo jest nawet takich p. gospodyn, które tylko dążą do tego, aby wziąć pieniądze, a o uczniów nie dbają. Mieszkania przeważnie niedogodne. Zdarza się na niektórych stancjach, że w małym pokoju stoi kilka łóżek jedno przy drugim, a w każdym z nich sypia po dwóch uczni. Na niektórych stancjach, cała rodzina owej nadużywa z grzeczności ucznia, a w przeciwnym razie mści się na nim. Panie gospodynie myślą, że to obowiązkiem ucznia jest posługiwać.

Dużo miałbym jeszcze co powiedzenia o niektórych stancjach w Łomży, ale narazie tego nie zrobię, aby nie rozgniewać zaudito pań gospodyn.

Jeżeli ktoś podejmuje się utrzymywania stancji uczniowskiej, powinien zapewnić dzieciom opiekę i niezbędne warunki do nauki.

E. Targoński.

Z Ostrowia.

— W nocy, 25 listopada, wybuchł pożar w fabryce zatrząsków p. Władysława Kosteckiego i Spółki. Ogień wszczął się w kancelarii dyrektora, następnie, natrafiwszy na sprzyjające warunki, jak maszyny i stół oblane i wysmarowane tłuszczami i naftą, z łatwością rozszerzył się i przeniósł na drugi budynek z motorem i maszynami. Strat narazie obliczyć nie podobna. Wiadomo tylko, że w fabryce pracowało do 120-tu robotnic. Asekuracja rządowa, nie licząc prywatnych, wynosiła 3 tysiące rubli, pozostaje mury obliczono na 8 tysięcy. Przy pożarze ponownie skonstatowano upadek straży ogniowej. Wszyscy sygnaliści pożarowi spali i tylko jeden zaalarmował miasto i to nie bardzo, gdyż duża ilość strażaków o pożarze dowiedziała się na drugi dzień. Następnie wszelki ratunek rozbija się o wodę, której zawsze brak i o którą

rej na każdym zebraniu i po każdym ogniu ojcowie miasta radzą, a nie praktycznego przez szereg lat wymyślić nie mogą.

— Z inicjatywy miejscowego kółka rolniczego odbyły się dwa zebrania w kwestji komasacji, t.j. zcalania gruntów. Obserwując ludzi żywo gestykulujących i rozmawiających, widać było, że zanosi się na burzę. Otóż gdy tylko się zaczęło zebranie—najdrobniejsi właściciele nie dali dojść do słowa zwolennikom kolonizacji, krzycząc: „Nie chcemy, będziemy gospodarzyć jak nasi ojcowie gospodarzyli“. Od czasów wolnościowych nie praktykowali się podobne zebrania; obywatele nasi widocznie odzwyczaili się od parlamentarnego zachowania się i niemogli cierpliwie wsłuchać strony przeciwnej. W tygodniu potem odbyło się drugie podobne zebranie, tylko mniejsze, przy udziale instruktora kółek p. Załuski. Dzięki jego wykładowi o pożytkach kolonizacji, stwierdzonych osobiście w poznaniem i u nas w kraju, dużo oponentów przekonano.

P.S. W kwestji pożaru dodać należy, że stróże nocni miasta odznaczają się tem, że stale śpią i żaden z nich nie ma trąbki alarmującej, ani też nie ma wiadomości o miejscu, gdzie takowe są. Bo i w danym razie kilku ludzi przez godzinę całą starali się zaalarmować miasto, lecz nie znaleźli sposobu.

Viktor.

KRONIKA.

Miejscowa.

Proces sądowy i konfiskata. W Nr 31 „Wspólnej Pracy“ przed miesiącem podaliśmy wzmiankę kronikarską o rozporządzeniu zjazdu sędziów pokoju miasta Warszawy, mającym na celu tepienie pokątnego doradztwa, ubolewając jednocześnie że i u nas, gdzie również pokątnie doradztwo stało się plagą całej okolicy, takiego zarządzenia dotąd nie wydano.

Następnie przed trzema tygodniami w Nr 34 zamieściliśmy artykuł rozumowany p. t. „Hyeny“, w którym autor, biorąc za punkt wyjścia proces sądowy pokątników z Nowogrodu: Liwsiyca, Milkiewiczza i innych, starał się,

On poszedł tam—
W sru wieczny tan!
Jak inni, głosi postęp, czyn,
Podniosłe hasła rzeszy:
Że kiedyś wnuki dopną zmian—
Jak inni święcie wierzy
Dopiero wnuki, nie my.—
Dla nas — marzenia, o walce sny!
Wgrzaził—jak inni—w brud i męty

Przybrał maskę, pozę, chłód,
Frazes, patos, pusty dźwięk,
Przed obliczem prawdy lęk—
Aktor w teatryku życia,
Wkomedyjce granej całe stulecia.
Z serca gdzieś zniknął ten ogień święty
Serce zmieniło się w lód.
Błota nie czuł,
Nie cierpiał,
Bo złocił mu
Te chwile Sen...

On śnił. I sen mu dał
Obrazów szereg znanych:

Tam szereg par po sali mknął
W marzących walca tonach...
Tam znowu orgia! Bożek—Zmysł
Czar saczy z strug szampana,
Burzy mu krew
Bachantek śpiew
I skoczny dźwięk kankana.
Wtem drgnął — — —
Duch stał.

On. Kto ty?

Duch. Jam Czyn.
Ruino ty!
Zbudź się lub zgiń!
Jeszcze czas!
Upadał każdy z nas,
Tylko nie każdy zmartwychwstanie znał,
Nie każdy strząsnął brud i kał.

On. Czego chcesz?

Duch. Rzuć swój świat!
Spiesz się, spiesz!
Potem ci nie będę brat.

nikogo o nic nie oskarżając, zwrócić uwagę na nienormalne stosunki, jakie panują w niektórych miejscowych sądach gminnych.

Artykuł ten, pomimo iż zawierają fakty ustalone przez śledztwo sądowe, oraz wyrażał bardzo rozpowszechnioną opinię publiczną, oraz pomimo iż w następnym Nr 35 autor artykułu oświadczył publicznie, że nie miał zamiaru czynić zarzutów tej lub innej osobie, w szczególności zaś daleki był od czynienia zarzutów złej woli sądowi Miastkowskiemu, — wywołał skargę ze strony sędziego gminnego p. Rzeczkowskiego, w następstwie której Prokurator zarządził konfiskatę numeru 34-go pisma i pociągnął redaktora do odpowiedzialności z art. 103⁴ pun. 3-go, za rozszerzanie jakoby świadomie fałszywych wiadomości o sądownictwie.

Są to przyjemności bezinteresownej pracy dla dobra ogólnego.

Ze Stowarzyszenia «Chleb». Komisja wybrana na ostatnim zebraniu ogólnym, ogłasza bilans na dzień 1 Grudnia 1910 roku. *Aktywa:* Kasa w gotówkę rb. 2 kop. 35; sumy przechodnie rb. 46 kop. 50; nieruchomości rb. 7859 kop. 86; ruchomości rb. 161 k. 95; straty rb. 910 kop. 4, razem rb. 8980 kop. 70. *Pasywa:* Kapitały udziałowe i zapasowe rb. 1809 k. 85; długi Towarzystwa rb. 7170 k. 85, razem 8980 kop. 70.

Z Towarzystwa Krajoznawczego. Na posiedzeniu, odbytem 6 grudnia b. r., zarząd oddziału miejscowego, rozważywszy szczegóły, uzasadniające niezbędność urządzenia w Łomży stacji meteorologicznej ze względów czysto naukowych i praktycznych, postanowił przystąpić do urządzenia na początek stacji meteorologicznej IV rzędu, czyli deszczowej, notującej opady atmosferyczne, w postaci deszczu, śniegu, gradu, krup, szronu, rosy i mgły. Najdogodniejszym miejscem do ustawienia deszczomierza uznano posesję p. Starzeńskiej, przy ul. Pięknej, na co uzyskawszy jej pozwolenie, przystąpiono do ustawienia przyrządu i prowadzenia spostrzeżeń meteorologicznych. Za udzielenie miejsca na urządzenie stacji deszczowej zarząd niniejszym składa p. Starzeńskiej podziękowanie.

Zatem opracowano szczegółowy plan sprawozdania rocznego za rok 1910

Wreszcie omówiono sprawę jaknajwiększego roz-

powszechniania wydawnictwa Krajoznawczego „Ziemia“ i postanowiono zaznajomić członków oddziału i osób postronnych z treścią tego nader pożytecznego wydawnictwa i udostępnić nabywanie „Ziemi“ przez znaczne obniżenie ceny prenumeracyjnej.

Broń obosieczna. Członek Zarządu II-go Stowarzyszenia Spożywczego w Łomży komunikuje nam co następuje:

Stowarzyszenie od lat sześciu, t. j. od początku swego istnienia, utrzymuje przy ulicy Długiej w domu p. Chacka sklep bławatno-norymberski. Ponieważ w lipcu roku przyszedł upływać trzyletni kontrakt dzierżawy lokalu, Zarząd Stowarzyszenia zwrócił się przed kilku miesiącami do gospodarza domu o odnowienie kontraktu. Widząc że p. Chacek ociąga się, a jednak chcąc utrzymać się przy tym punkcie, do którego publiczność przyzwyczaiła się, Zarząd podniósł dobrowolnie komornie o 100 rb. rocznie i zobowiązał się opłacać je za rok zgóry.

Nic nie pomogło, p. Chacek, nie stawiając żadnych warunków ze swej strony, stanowczo oświadczył, że lokalu Stowarzyszeniu nie wynajmie, natomiast jednocześnie zawarł kontrakt z p. Konem, jednym z konkurentów Stowarzyszenia.

Ponieważ i inni właściciele domów-żydów przy ulicy Długiej lokalu sklepowego wydzierżawić nie chcieli, więc Stowarzyszenie zmuszone zostało wynająć sklep w nowobudującym się domu p. Kowalskiego przy ulicy Dwornej.

Drugim przykładem niechęci, jaką żywią ciemne masy żydowskie dla powstającego handlu chrześcijańskiego, jest odmowa miejscowego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu temuż Stowarzyszeniu kredytu.

W jednym i drugim wypadku ujawnił się ciasny i głupi nacjonalizm, z którym, jesteśmy przekonani, nie solidaryzują się światlejsze jednostki społeczeństwa żydowskiego.

Notując z obowiązku dziennikarskiego ten smutny objaw naszego współżycia z żydami, zwracamy uwagę pp. Chacków i im podobnych fanatyków, że jest to *broń obosieczna*.

Od Redakcji. Zamierzając numer świąteczny wydać w zwiększonym formacie, upraszamy czytelników o nadsyłanie prac, szczególnie z literatury pięknej.

On Mój świat!

Duch. Wasz świat:

Masę, pozę, pustkę, lód
Zwały trupów, stopy ciał,
Błoto, męty, brud i kał,
Serca chłód!
Bądź Człowiekiem, naprzód goń,
Tam w błękity, w niebios toń!
Sięgaj tam, po bogów tron!
Dziś dla ciebie zabrzmiął już
Zmartwychwstania święty dzwon.
Kajdany szarp, ciemnice krusz
Przejdiesz szeregi walk i burz.
Aż pierzchnie Sen
Na wieki, hen — — —

On. Ja kajdan nie czuję.
Nie cięża mi.
I słowa twoje
Nie wrócą mi

Serca,

Bo świat szyderca

Przez pustkę, chłód

Zamienił je w lód

Duch. Dotknę go.

On. Ból!!!

Duch. Bedziesz czuł!

W nim stopisz lód!

Ból to Cud

On. Drga, bije

Żyje!!!

Duch. Bedziesz żył!

A, teraz chodź!

Dm. Dokąd?

Duch. W świat!

Ujrzysz go

Nago,

Bez szat.

Kinematograf jako czynnik kulturalny. Dotychczas kinematograf przynosił nam sensacje, często bardzo dalekie od tematów moralno-obyczajowych.

Dowiadujemy się o zapoczątkowaniu w Warszawie nowego prądu w tej dziedzinie rozrywek, mianowicie: o zorganizowaniu przez „Sfinksa” szeregu przedstawień dla młodzieży z uwzględnieniem jej moralno-naukowych potrzeb.

Z wielkim uznaniem notujemy ten sympatyczny objaw, licząc, że i miejscowi przedsiębiorcy zechcą zastosować się do nowego prądu.

Przy sposobności zaznaczamy, że język polski w ogłoszeniach kinematograficznych jest niemożliwie kaleczony. Właściciele kinematografów, o ile nie chcą być posądzeni o lekceważenie miejscowej ludności, powinni niezwłocznie zadbać o reformę i w tej dziedzinie.

Pożar. W nocy z 4 na 5 grudnia palily się na rogu ulic Wozniowskiej i Projektowej posesje Chomentowicza, oraz Bursztyna i Niedźwieckiego, obie ubezpieczone.

Teren fatalny — stok ogromnej góry ku Rybakom bez naturalnego dostępu, podwórko — ciasne — przybudówka przy przybudówce.

Zawdzięczając dobremu alarmowi straż przybyła w dość licznym komplecie — przeszło 80 szeregowców i wszystka starszyna.

Ogień ugaszono w ciągu 1½ godziny; rozpoczęto ratunek od umiejscowienia ognia przez odcięcie płonących przybudówek od domów frontowych, stanowiących jeden nieprzerwany łańcuch; spaliła się jedna przybudówka o dwu mieszkaniach.

Ogień powstał w chlewku z torfem. Z powodu obfitości materiałów palnych — wypadło dyżurować przy ogniu do rana i rozbierać zgłiszcz.

Konie magistrackie przybyły na ogień zmęczone i dość późno; od świtu już nie można było z nich korzystać, bo furman miał zlecenie spełnić wprzód jakieś inne roboty miejskie.

Konie jednego z gospodarzy dyżurowące przy szopie dostarczyć wodę i na jutro odwieźć tabor do strażnicy. Szło im to ciężko i właściciel narzekał, że nie mając miejscadła siebie przy szopie musiał oddać konie w cudze ręce.

Dopomagała czynnie w sprawie dostarczania wody miejscowa policja, która z początku licznie zgromadziła się przy ogniu, napędzając wozniwodów. Ale dla zupełnego przygaszenia zgłiszcz nie można już było złapać żadnego wozniwody. Ta sprawa wymaga pilnego uregulowania.

Wśród czynnej akcji ze strony większości zebranych, odznaczyło się czterech szeregowców z różnych komend, którzy wynieśli 70-letnią staruszkę z płonącego mieszkania.

Jasełka. Ogromne zainteresowanie wzbudza zapowiedź wystawienia „Jasełek” artystycznego układu w drugi i trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia. W odtworzeniu biorą udział stali nasi amatorzy i wiele sił nowych. Wystawieniem sztuki kieruje ks. Rostkowski. O ile amatorzy wywiążą się dobrze z powierzonego przez się zadania i opracują swe role, to „Jasełka” dadzą publiczności wiele podniosłych wrażeń, bo są sztuką bardzo zajmującą, bardzo piękną. Cieszymy się serdecznie z tej zapowiedzi i pragniemy, by usiłowania ludzi dobrej woli, którzy własną pracą chcą przysporzyć miłych chwil ogółowi, oraz zasilkowi na dobry cel, były ocenione należycie i gorąco poparte.

Odzyskana zguba. Dnia 7 b. m. sędzia p. F. Wyżyński, wychodząc z bramy własnego domu przy ulicy

Dwornej, zgubił pugilares z znaczną sumą pieniężną. Spostrzegli to nadchodzący pp. Frydman i Wierzbowicz, przywołali p. W. i wręczyli mu zgubę. P. Wyżyński składa publiczne podziękowanie panom Frydmanowi i Wierzbowiczowi i ofiarowuje na rzecz najbiedniejszych miasta Łomży rb. 3.

Z Kultury Polskiej. Przypominamy, że zebranie ogólne członków oddziału Kultury Polskiej odbędzie się 12 grudnia, t. j. w poniedziałek o g. 7 wieczorem w lokalu Tow. Kredytowego Miejskiego — dom Przemysłowców — ul. Dworna.

Niezwyczajny wypadek. We wsi Rupin, gminy Czerwone pow. Kieleńskim w biały dzień 1 grudnia półroczne prosię zakradło się do izby Bronisławy Krupka. W kółce kwiliło sześciotygodniowe dziecko. Prosię rzuciło się na nie. Odgryzło nosek i buzię, pokaleczyło po całym ciele. Matka, niestety, głucha, wywieszając pieluszki na płocie — nie słyszała krzyku dzieciny.

Pokaleczone niemowlę zmarło w kilka dni po tem w strasznych cierpieniach.

Ucieczka księdza. „Kurjer Poranny” donosi, że dnia 4 b. m. rana, ciche miasto Ostrołęka zostało poruszone niezwyczajnym zdarzeniem:

Oto służba miejscowego rektora kościoła po-klasztornego, ks. Kowalskiego, powstawszy rano, nie mogła wydostać się z mieszkania, gdyż drzwi wejściowe były zamknięte. W pokojach zajmowanych przez księdza nikogo nie znaleziono, jak również zniknęła przywieziona przez ks. Kowalskiego do Ostrołęki „siostra” jego.

Dzięki pomocy sąsiadów, służba ostatecznie wydostała się z pod klucza i zawiadomiła o fakcie zniknięcia księdza policję. Po przeprowadzeniu dochodzenia, ustalono, iż o g. 4 po północy ks. Kowalski zamówił miejscowego dorożkarza, Ramożyńskiego i zabrawszy ze sobą dwie walizki, duży tłumok i „siostrę” — wyjechał na stację kolejową.

Ks. Kowalski mieszkał w Ostrołęce od roku; przybył z dwiema walizkami i „siostrą”, wynajął trochę mebli w miejscowym składzie żydowskim i objął rektorat kościoła po-klasztornego. Działalność swoją zaznaczył między innymi założeniem „Stowarzyszenia Dzieci Marii”, złożonego z biednych dziewcząt, córek miejscowych mieszczan. Dziewczęta chodziły co tydzień do komunji, z rozkazu księdza kupowały jakieś dewocyjne książeczki, po bajecznej, jak na tutejsze stosunki cenie 75 kop., a jednym z ostatnich jego rozporządzeń było, aby złożyły po rb. 20 (!) na kupno chorągwi dla Stowarzyszenia. To narzeszcie zaczęło wyczerpywać cierpliwość posłusznych «owieczek» i dały się słyszeć głosy protestu.

Dalej, jak się obecnie wyjaśniło, wielu z miejscowych mieszczan, a nawet żydów jest zaangażowanych z racji zniknięcia ks. rektora; składali bowiem u niego legaty, pożyczali mu pieniądze i t. d.

O ile dało się wyświecić, na parę dni przed zniknięciem ks. Kowalskiego, jedna ze służących jego, niewiadomo jakimi kierowana pobudkami, napisała list do biskupa, wskutek którego to listu w sobotę wieczorem ks. Kowalski otrzymał depeszę od biskupa, nakazującą mu natychmiastowe wypędzenie całego składu służby.

Władze, wskutek prośby miejscowego dziekana, ks. Pelaszewskiego, wstrzymały się z nałożeniem pieczęci na mieszkanie, które jest potrzebne ze względu na wtorkowy odpust w klasztorze i ewentualny zjazd księży z diecezji.

Ucieczka ks. Kowalskiego na dwa dni przed uroczystym odpustem, związanym z świętem w Ostrołęce i

wobec powyżej wylu zezonych faktów, wprowadziła ludność tutejszą w stan silnego rozgoryczenia".

— Korespondent nasz Ostrołęcki donosi, że wiadomość o zniknięciu ks. Kowalskiego padła z ambony d. 4 grudnia, z ust ks. dziekana Pielaszewskiego. Ks. Kowalski, jako doktor filozofii, teologii i praw kanonicznych, był doskonałym kaznodzieją, czemu zawdzięczać należy, że naród Ignął do niego.

Z drogi ks. Kowalski przysłał listy do swych wiaryzycieli z zapewnieniem uregulowania zobowiązań. W końcu korespondent nadmienia, że cała sprawa przedstawia się obecnie jeszcze dość zagadkowo i należy zaczekać na jej wyświeetlenie.

Z Ostrołęki. Dobrzeby było, żeby nasze panie zechciały zdejmować w teatrze swe ozdobne kapelusze, ci, bowiem, co za ich plecami miejsca zmuszeni szukać nie zadowolniają się widokiem pięknych «głowokryjek», a chcą widzieć, co się na scenie dzieje.

— Z powodu wyjazdu do Makowa naczelnika straży ogniowej p. Lenkiewicza w d. 4 b. m. odbyły się nowe wybory. Wybrano p. Wilkowskiego, taksatora ubezpieczeń rządowych na powiat Ostrołęcki.

W sprawach Nowogrodu W ostatnim numerze zamieściliśmy obszerny list z Nowogrodu, w którym głównie omawiana jest kwestja straży ogniowej. Z listu widoczne, że w samej straży istnieją dwie wrogie, wzajemnie zwalczające się, partje. W liście tym wypowiedziała się jedna strona, pożądana więc aby i druga strona podała do wiadomości publicznej swoje racje, gdyż tylko w ten sposób może nastąpić porozumienie i zgoda, bez której istnienie pożytecznej instytucji będzie narażone na szwank.

Nowa uczelnia. Kurator okręgu naukowego wydał pozwolenie na otwarcie w Ostrowiu przez p. F. Galińską szkoły 7-10 klasowej żeńskiej, z zaznaczeniem iż wykład wszystkich przedmiotów odbywać się może w języku polskim, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historii i geografji, które to przedmioty mają być wykładane w języku rosyjskim.

Ogólna.

Podziękowanie. „Dziennik Powszechny" otrzymał od J. E. ks. biskupa Zdzitowieckiego list treści następującej: „Wszystkim, którzy z okazji ohydnej zbrodni Jasnogórskiej złożyli mi wyrazy współczucia, a swem zapewnieniem, że trwać będą zawsze przy Wierze Ojców, że nic ich nie zdoła oderwać od Kościoła św., sprawili wielką radość memu, goryczą i smutkiem przepełnionemu sercu, przesyłam serdeczne podziękowanie. Inne pisma proszę o przedrukowanie słów powyższych. † Stanisław Zdzitowiecki, biskup Kujawsko-Kaliski.

Medal Z. Glogera. W celu uczczenia zasług Z. Glogera Muzeum Narodowe w Krakowie postanowiło wybić medal, poświęcony temuż uczonemu. Pracę tę powierzoneo p. Janowi Raszce, profesorowi rzeźbiarstwu, jednemu z najwybitniejszych medaljerów polskich.

Katastrofy żywiołowe. Członek obserwatorium paryskiego, astronom Karol Nordmann, w długim artykule dowodzi, że obecnie cyklony, huragany, ulew i wylewy są prawdopodobnie spowodowane olbrzymimi burzami, odbywającymi się od lat paru w słońcu; ono to według niego jest całą przyczyną klęsk ziemi, wysyła bowiem ku nam zbyt wiele elektryczności. Elektryczność zaś ma

własność skondensowywania wielkiej ilości oparów wodnych i wywołuje owe nienormalne huragany i cyklony.

Uczony francuski zastrzega się jednak, że dopiero po sprawozdaniach wszystkich stacy meteorologicznych światła będzie mógł stanowczo powiedzieć, czy to rzeczywiście słońce tyle zła czyni naszej biednej ziemi.

— Sekwana od wczoraj przybrała 20 centymetrów. Zachodzi obawa, że podniesie się jeszcze o 30—40 cent. Na przedmieściach i w okolicach Paryża czynione są kroki energiczne, celem zapobieżenia wylewowi, przy Pont-Neuf skwery stoją już pod wodą.

I nie tylko Sekwana przybiera nanowo, — rzeki: le Doobs, la Garonne, la Marne, la Vilaine, le Rhône również wylały, wiele miejscowości stoi pod wodą, między innymi cała równina Donre tworzy olbrzymie jezioro; komunikacja znowu w wielu miejscach przerwana, domów wiele zalanych. Kilka osób zatonoło.

— Coraz więcej niepokojące wiadomości nadchodzą z Francji; wezbrane fale rzek grożą zatopieniem całych wybrzeży. Loira wezbrała tak, jak tego nie pamiętają od 1872 r. Około miasta Angers olbrzymia tama grozi przerwaniem, co wywołałoby niebywałą klęskę. Sprawdzone oddziały żołnierzy dla pilnowania i naprawiania dniem i nocą zagrożonej tamy.

— Miasto Saumur stoi pod wodą, elektrownie zalane, szkołę kawalerji znajdującą się w mieście zmobilizowano, konie czekają osiodłane.

— W okolicach Redon wszystkie wsie, miasteczka i fabryki zalane.

— Na oceanie szaleje huragan, wiele statków zatonoło.

Z Astrachania nadchodzą hjobowe wieści o strasnej katastrofie, która się wydarzyła w porcie podczas ostatniej burzy na morzu Kaspijskiem.

Według tych wieści, huragan, szalejący u brzegów morza, zniósł całą karawanę, złożoną z wielkich statków, zbijając w jedną masę i uderzając z ogromną siłą jedno o drugie. W przeciągu kilkunastu minut pozostały z 13 statków tylko szczątki, wyrzucone przez wicher i fale morskie na pełne morze.

Szczątków tych czepiało się kurczowo tysiące rozbitków, szukając w tem ocalenia swego. Krzyki o pomoc, szum burzy, pluskanie bałwanów morskich, trzask rozpadających się statków — wszystko to przedstawiało straszny, wstrząsający nerwami obraz.

Ciemność nocy uzupełniała ten przerażający obraz. Znajdujące się w porcie okręty burza rzucała jak piłki. Niesienie pomocy nieszczęśliwym ofiarom połączone było z nieprawdopodobnymi trudnościami.

Przy 10 stopniowym mrozie okręty pokryte były powłoką lodową.

Rozbitki uczepieni u szczątków łodzi, miotanych przez wicher na prawo i lewo, zziębnięci i przemarznięci tracili siłę i ginęli.

Mimo nadludzkich wysiłków i odwagi załogi okrętowej zdołano zaledwie ocalić dwie trzecie tonących.

Pozostała część, po nad 300 osób, pochłonęło morze. Z zaginionych łodzi, na których było przeszło 100,000 pudów cennego towaru, należących przeważnie do zarządu wojskowego, — nie pozostało ani śladu.

Straty materjalne są olbrzymie. Podczas huraganu zatopione zostały kałmyckie i rosyjskie wsie, znajdujące się na północno-zachodnim wybrzeżu i na wyspach, oraz zalane zostały osady Biriuczja Kosa, Łagań i in. Mieszkańcy nizin pozostali bez dachu, chleba i drzewa. Zginęło wiele bydła.

Czystość i porządek na kolejach. W celu zachowania w wagonach i na stacjach czystości i porządku, wydane zostały nowe przepisy, zabraniające podróżnym w wagonach i publiczności na stacjach rzucania na podłogę niedopalków od papierosów, resztek jedzenia, plucia i wogóle zaśmiecania peronów i wagonów.

Jazda „na gapę”. Odpowiedzialność podróżnych za jazdę koleją bez biletu w nowym projekcie określona została na areszt do dni 15 lub grzywnę od rb. 5 do 50.

Krwawy napad. W Warszawie na Pradze w dniu 7 grudnia dziesięciu uzbrojonych bandytów urządziło o godzinie 3 w południe napad na kasjera fabryki «Labor» Grzybowskiego i buhaltera Czesława Tymińskiego (łomżyńskiego), w chwili, gdy ci, po podniesieniu w Banku Państwa rb. 5000, wracali do fabryki. Grzybowski i Tymiński ciężko ranni. Trzech bandytów ujęto.

O Kole Polskim w Petersburgu pisze „Kultura Polska” w numerze grudniowym: «W Dumie petersburskiej i jej Komisjach obradowano nad nowym prawem o powszechnem nauczaniu i samorządzie miejskim dla miast Królestwa Polskiego. W obu wypadkach zredukowano prawa polskości do najmniejszej miary, pomimo energicznych, zasadnych i pięknych mów posłów polskich. Trzeba przyznać, że Koło, odkąd pozbyło się bezmyślnego i karłomatego furmaństwa, występuje z godnością i odwagą. P.p. Grabski, Jabłonowski i Harusewicz zasłużyli na szczere uznanie.

Konstytucja w Chinach. Ruch konstytucyjny w Chinach odniósł wielkie zwycięstwo. Pod naciskiem opinii regent wydał edykt, rozkazujący natychmiastowe rozpoczęcie prac przygotowawczych do zwołania parlamentu. Zmarła cesarzowa wydała edykt, według którego parlament miał być zwołany w r. 1917 po ukończeniu całego szeregu reform w dziedzinie administracji, szkolnictwa, armji i marynarki, i miał być ukoronowaniem tych reform. Przygotowaniem do parlamentu był t. zw. Wydział państwowy, składający się w połowie z mianowanych dostojników, w połowie z przedstawicieli sejmów prowincjonalnych. Regent niedawno pod wpływem wzrastającego ruchu konstytucyjnego zapowiedział zwołanie parlamentu w r. 1913, teraz i ten termin uległ zmianie i parlament w Chinach będzie wkrótce otwarty.

Amerykianie o Polakach. Pismo „Outlook” którego współpracownikiem jest Roosevelt, podając opis ferm polskich w dolinie Connecticut w Nowej Anglii, stwierdza, że emigranci polscy z robotników rychło stają się właścicielami.

Uznając zapobiegliwość i pracowitość rolników polskich, korespondent pisma „Outlook”, zaznacza, że więcej szczytą się Polacy pięknymi budynkami gospodarczymi, a na dom mieszkalny mało zwracają uwagi i nie dbają o wygodę. Niemowlęta polskie, zaniedbywane przez zajętych ciągłą i ciężką pracą rodziców umierają licznie. Ksiądz z tamtejszej okolicy dowodził, iż na jeden grób irlandzki lub włoski, przypadają dwie mogiłki dzieci polskich. Jednakże ubytku dzieci nie znać; w każdej rodzinie polskiej jest ich obfitość. I te które przetrwają epokę niemowlęstwa, są silne i zdrowe. Kupcy chwalą solidarność polskich farmerów. Kramarze dają im kredyt bez obawy, choć rachunki wynoszą nieraz 250 do 350 dolarów. Po sprzedaniu zbiorów wypłacają się oni do centa, a uprawiają przeważnie cebulę i tytoń. Przed laty zdarzyło się, że zbiór cebuli nie udał się przez trzy idące po sobie sezony w okolicy Suneerland. Wielu polskich farmerów,

chcąc się ratować, udało się na ratunek do kopalń pensylwańskich, lecz ku zdumieniu kupców, przed odjazdem popłacili wszystkie długi co do grosza. Korespondent kończy zapewnieniem, iż z Polaków jest pożytek w dolinie Connecticut, bo pozostają oni tam zwykle na stałe oraz wychowują dzieci na dobrych obywateli amerykańskich i kształcą je.

Z życia więziennego. W areszcie policyjnym w Mławie w dniu 28 z. m. jeden z więźniów w zamiarze samobójczym rozciął sobie scyzorykiem brzuch. Gdy obecni w tejże sali więźniowie scyzoryk mu odebrali, desperat rozszarpał rękoma ranę, włożył w nią obie ręce i wyjął na zewnątrz wnętrzności. Niebawem skonał w strasznych męczarniach.

Kursy rolnicze im. Promyka. Na wzór lat ubiegłych. Wydział kółek C. T. R. urządził zaraz po Nowym Roku dziesięciodniowe kursy rolnicze im. Promyka w Pszczelinie. Dla uniknięcia nieporozumień dodajemy, że kursy te odbędą się zupełnie niezależnie od kursów rocznych pszczyńskich. To co pisano o kursach w roku ubiegłym, dotyczy i obecnie projektowanych. Kursy te są przeznaczone dla młodzieży, która na własnym zagonie pracować będzie. Ważną jest rzeczą, aby korzystała z nich tylko młodzież, posiadająca prawdziwy zapal do wiedzy i chęć do pracy poważnej. Garstka szczupła, która kursy opuści, powinna świecić przykładem. Zwracamy się więc do kółek, by tylko odpowiednich kandydatów podawały.

Wymagane są:

1-o Zakończenie przynajmniej 18 lat, a pożądanym jest wiek 20 lat.

2-o Znajomość czytania, pisania i początków rachunków.

3-o Opłata za całkowite utrzymanie przez ciąg 10 tygodni wynosi rb. 25, które wniesione być powinny z góry. Nauka jest bezpłatna.

4-o. Słuchacze winni być zaopatrzeni w poduszkę, kołdrę, 2 poszewki, 3 prześcieradła na łóżko, 4 koszule, 3 pary gaci, 6 par skarpetek lub onuczek, 3 rękawiczki, 6 chustek do nosa; pościel i bielizna winny być znaczone.

5-o. Każdy słuchacz posiadać musi paszport.

Kursy odbywać się będą w Pszczelinie o 1 i pół wiorsty od przystanku kolei W.-Wied. Brwinów, a rozpoczyna się 3 stycznia 1911 roku.

Ze zgłoszeniami zwracać się należy do Wydziału Kółek Centr. Tow. Rolniczego w Warszawie Erywańska 16, najpóźniej do d. 20 grudnia b. r. Do zgłoszenia dołączony być winien list polecający od kółka lub osób zasługujących na zaufanie, oraz 5 rb. zadatku, który zwrócony będzie, o ileby kandydat z jakichkolwiek powodów na kursy nie był przyjęty.

Kandydaci niech nie przyjeżdżają przed otrzymaniem od Wydziału zawiadomienia o przyjęciu ich.

Wydział kółek zgłoszenia rozpatrzy i wiadomość interesowanym prześle.

Polecamy sprawę tę szczególnież uwadze kółek i gorąco prosimy o staranny wybór kandydatów.

I-szy Zjazd lekarzy prowincjonalnych Królestwa Polskiego odbędzie się w Łodzi, w dniach 4 i 5 czerwca roku 1911-go.

Zjazd został zainicjowany przez Łódzkie Towarzystwo Lekarskie, które w roku przyszlým obchodzi dwudziestopięciolecie swego istnienia.

Pozwolenie na zjazd udzielono pod warunkiem, by

„na miesiąc przed otwarciem zjazdu zakomunikowano władzom gubernjalnym piotrkowskim, szczegółowy program odczytów i innych czynności zjazdu”.

Do komitetu organizacyjnego zjazdu powołało towarzystwo lekarskie łódzkie panów: W. Chodźkę, Ks. Jasińskiego, W. Jasińskiego, M. Kaufmana, A. Kruschego, J. Maybauma, J. Michalskiego, A. Pańskiego, L. Przedborskiego, S. Sterlinga i H. Trenknera.

Od komitetu zjazdu otrzymaliśmy z prośbą o przedrukowanie następującą odezwę:

„Szanowni Koledzy!

Z okazji XXV-lecia istnienia Łódzkiego Towarzystwa Lekarskiego postanowiliśmy urządzić w Łodzi na Zielone Świątki roku 1911 pierwszy zjazd lekarzy prowincjonalnych Królestwa Polskiego.

Charakter pracy zawodowej i warunki bytowe lekarzy prowincjonalnych stawiają przed nimi szereg zagadnień, które są obce większości kolegów stołecznych.

Praca zawodowa zdala od wielkich ognisk ruchu naukowego, bez szpitali, lub w szpitalach licho uposażonych, bez pracowni naukowych, bez instytutów terapeutycznych—zmusza do improwizowania niejako środków i sposobów przystosowania postępów sztuki leczniczej do potrzeb praktyki. Jest tu szereg zagadnień żywotnych, bo zdrowie większości mieszkańców Królestwa mających na widoku, a jednak nieco na uboczu od gościnca głównego postępu nauk lekarskich leżących.

Więc też takich zagadnień nie roztrząsa się na zjazdach ogólnolekarskich, tymbardziej na zjazdach specjalistów.

Rozstrząsane one mogą na zjeździe lekarzy prowincjonalnych, te jedynie sprawy w programie mającym.

Naczelnym tematem zjazdu będzie np. sprawa sposobów podniesienia żywotności tych ognisk naukowych, jakie mamy w postaci szpitali i towarzystw lekarskich prowincjonalnych; od lat paru widzimy tam zamieranie lub nawet zupełny zastój.

Takie i podobne sprawy nie mogą być przedmiotem obrad zjazdów ogólnych; rzadko też na nich zabiera głos lekarz prowincjonalny. W nadmiarze skromności i z istotną szkodą dla przebiegu rozpraw redukuje on zazwyczaj udział swój do roli jedynie słuchacza.

Inaczej się to ułoży, kiedy on właśnie będzie się czuł gospodarzem, kiedy jego potrzeby będą osłą rozpraw i dociekań.

Potrzebę takich zjazdów poruszono w Łodzi już w r. 1889-ym, kiedy w prospekcie «Czasopisma lekarskiego» mówiono: o konieczności periodycznego porozumiewania się osobistego w kwestjach «zadań dnia powszedniego», o wartości zjazdów, które «systematyzują zadania naukowe i społeczne» w zakresie potrzeb i możliwości pracy lekarskiej na prowincji.

Podjęmując pracę organizacji I-go Zjazdu lekarzy prowincjonalnych Królestwa Polskiego, jesteśmy przekonani, że w pracy towarzyszyć nam będą wszyscy koledzy prowincjonalni, a przede wszystkim — towarzystwa lekarskie.

Dla tego zwracamy się do Szanownych Panów z uprzejmą prośbą o zorganizowanie Podkomitetu zjazdowego — z trzech osób złożonego — któryby:

- 1) zyskiwał prelegentów;
- 2) zyskiwał członków Zjazdu;
- 3) był łącznikiem między komitetem organizacyjnym a ogółem lekarzy danej prowincji Królestwa.

W niepłonnej nadziei, że Szanowni Panowie przyczynią się Swą pracą do powodzenia naszych zamiarów, dziś prosim u najuprzejmiej o możliwie szybkie zakomunikowanie nam nazwisk członków Podkomitetu”.

Szanownej Publiczności, tak liczny przyjmującej udział przy sprowadzeniu z kolei, nabożeństwie i ekspozycji do grobu familijnego w Szczuczynie zwłok ukochanego męża mego nieodżałowanego

Ś. P.

Aleksandra Ramotowskiego,

jak również osobom, biorącym uciążliwy czynny udział w pogrzebie, składają serdeczne podziękowanie i staropolskie Bóg zapłać, stroskani żona, teściowie i rodzina zmarłego.

Do czytelników.

Pierwszy rok wydawnictwa dobiega do końca. Przetrwaliśmy najcięższy okres początkowy.

Obrachunek, możliwie szczegółowy, „zysków i strat moralnych” zrobimy w ostatnim numerze r. b. Dziś z czystym sumieniem zaznaczamy, że dokładaliśmy wszelkich starań, by służba publiczna, której podjęliśmy się, była jaknajpożyteczniejszą.

Postulowaliśmy się, w myśl zapowiedzi, tj. o prawdę, nie zważając, że takowa mogła być nieraz gorzką, stawaliśmy zawsze i wszędzie w obronie sprawiedliwości, nie mając dwóch miar — dla siebie i dla innych. Woleliśmy raczej „strząsnąć czaszkę”, niż ustąpić z drogi „do Prawdy, do Słońca”.

A przyznać trzeba, że mieliśmy drogę rzetelnie cierpieniami uslaną. Oprócz ciężkiej, wyczerpującej pracy, walczyliśmy przez cały czas z trudnościami natury materialnej i moralnej. Wydatki przewyższyły wpływy przeszło o 500 rb.; ze wszystkich obozów — od najbardziej reakcyjnych do najbardziej postępowych, spłyły się na nas poeizki, bo szliśmy „Bez Wędzidła”. Miejscowy ogół, złożony przeważnie z ludzi małodusznych, zamiast wspierać nas — rzucił kamienie pod nogi.

Nie mamy żalu, bo ludzie często nie wiedzą co czynić!

Mieliśmy wprowadzić i chwile przyjemne — zadowolonia wewnętrzne, jakie dawało nam poczucie spełnionego czynu. Największą nagrodą bowiem dla nas zawsze będzie świadomość, że przez ujawnianie niedomagań społecznych, poruszy się nie raz zatwardziałe sumienie ludzkie.

Dziś, gdy nad „Wspólną Pracą” zawisły chmury złowrogie, staje się — ona nam tymbardziej droższą. Wierzymy coraz więcej w Jej idejowe postannictwo. Jeżeli — czego nie przypuszczamy — wypadło by nam „skonąć przedwcześnie, nie ujrawszy drogi naszej końca”, jak mówi poeta, — nie wątpimy, żeznajdą się pokrewni nam duchem, co nie dadzą zmarnieć rozpoczętej pracy; nie dopuszczą do upadku miejscowego organu prasy, bez którego nie może być mowy o normalnym rozwoju życia społecznego.

REDAKCJA.

Bufet cukierniczy

przy nowopobudowanym teatrze-kinematografie **w Łomży** — do wdzierżawienia, od 15 grudnia r. b.

Lokal przeznaczony na bufet, składa się z salki, pokoju mniejszego i tarasu letniego.

Oświetlenie elektryczne. Muzyka.

W sprawie bliższych warunków dzierżawy — wiadomość w Redakcji i Adm. „Wspólnej Pracy”.

I-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży.

podaje do wiadomości, iż na zbliżające się święta Bożego Narodzenia, sklep został już zaopatrzony we wszelkie niezbędne towary. Dla uniknięcia więc zbyt wielkiego natłoku, jaki ma miejsce w ostatnie dni przedświąteczne, prosi o wcześniejsze zaopatrywanie się w towary, przez co odbiorcy, nie tracąc czasu na czekanie, będą mieli możność wybrania i lepszego rozejrzenia się w gatunkach i cenie towarów

Dominium

P n i e w o

pod ŁOMŻĄ

ma do sprzedania 18 sztuk 3 i 4-o letnich wolców.
Ceny umiarkowane.

D o m i n i u m

KORZENISTE

posiada na sprzedaż **5 byczków** czystej krwi holenderskiej w wieku lat 2. Ceny przystępne.

Sprzedaje bardzo tanio (byle zaraz) w przeciągu kilku dni **dwa motocykle**: jeden o sile sześciu koni parowych z wózkiem, drugi czterokonny, pojedynczy oraz **rower** fabryki Leutnera. Wszystko w bardzo dobrym stanie. Obejrzyć można: Stary-Rynek, róg Woźwodzkiej, Stanisław Sledziwski (dom własny).

W Łomży poszukuje się do pierwszorzędnej firmy finansowej,

celem powierzenia reprezentacji tej firmy, człowieka w sile wieku, stale w Łomży od dłuższego czasu zamieszkałego, któryby posiadał nieskazitelną opinię i cieszył się uznaniem współobywateli.

Wynagrodzenie, pensja i prowizja.

Oferty, zawierające opis dotychczasowego przebiegu życia i referencje (inne zostaną bez odpowiedzi) uprasza się nadesłać pod adresem Warszawa Skrzynka Poczтовая № 387.

DOM nowy drewniany,

zdatny do miasta — na sprzedanie.

Wiadomość u Proboszcza w Nowej Wsi, przez Ostrołękę.



Na Gwiazdkę

w 2-m Stow. Spoż. (SKLEP ŁOKCIOWY)
została urządzona sprzedaż przedświąteczna



Nomoci do środy

d. 14
b. m.



Brylanty sztuczne w amer. złocie i srebrze — od 50 kop. do 7.00 rb.

Pióra wieczne angielskie złote 14 karatowe od rb 2.50 do rb. 1.80.

Obrazy na pieńkach z drzewa ręcznie malowane po k. 75 i 1 rb.

Siatki do włosów po 15 i 20 kop.

W Łomży, na przedmieściu Piątnica, w forcie № 3-ci
w dniu **1/14** Grudnia r. b. o godzinie 12-ej

odbywać się będzie wyprzedaż z licytacji:

1. Szelcu i obcinków żelaza, stali, czugunu i miedzi, wagi około 1200 pud.
2. Starych szpadli, kieratów (конных приводов), kotłów do wody (кнпятильников) i butelek.

O szczegółach dowiedzieć się można tamże w kancelarji Inżyniera Kapitana Krzywickiego.